Rok III. Łódź, Poniedziałek, 17 września 1923 roku. Nr. 209.

M. B. P. w Łodzi

KURJER WIECZORNY

Funt w Berlinie
630.000.000

CENA OGŁOSZEŃ:
I-sza str. i w tekście 2500 mk. za wiersz milimetrowy jednoszp. (str. 5 szpalt).
Nekrologi . . . . 1500 „ „ „ „ „ „ „ „
Nadesłane po tekście 1800 „ „ „ „ „ „ „ „
Zwyczajne . . . . 900 „ „ „ „ „ „ 8 „
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej.

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi . . . . . mk. 75.000
„ „ kraju . . . . . „ 85.000
„ „ zagranicą . . . . . „ 100.000
Odnoszenie do domu 5000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny" łącznie z „Głosem Polskim", wraz z odnoszeniem 175.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja
Łódź, Piotrkowska nr. 106.
Telefon nr. 199.

Cena numeru 3000 mk.

Po co komisja międzyministerjalna?

Przelewanie z pustego w próżne.

Od czasu do czasu władze centralne w Warszawie przypominają sobie o Łodzi i wysyłają swoich reprezentantów do tej dalekiej krainy, aby dowiedzieli się co też ten naród tam tak głośno szemrze, że aż w stolicy słychać. Zjeżdża komisja i „własnoręcznie" bada sytuację, wraca do rządu i... cicho.

O tem, że Łódź egzystuje i że ma jakoweś potrzeby — przypominają sobie nasze władze gdy przemysłowcy przyjeżdżają z wołaniem „daj!" lub gdy robotnicy, zwracają się do fabrykantów ze zbyt głośnym okrzykiem „daj!".

O tem, że można coś zrobić, aby „daj" nikt nie wołał, o tem, aby się Łodzią zainteresować wówczas, gdy tam normalna wre praca — o tem nikt dotychczas nie myślał. Łodzianin słyszał o dzierżących władzę jedynie z gazet, a panowie ministrowie o Łodzi tylko z podręcznika geograficznego, a i to nie wszyscy.

W szkółkach wiejskich w Wierzchosławicach lub nnej Koziej-Wólce mogli o Łodzi nie uczyć.

A jakiś cel mają wizyty komisji międzyministerjalnej?

Żądania robotników łódzkich i postulaty przemysłowców wyłuszczane były na łamach pism łódzkich i warszawskich, już niejednokrotnie i „własnoręczne" rozpatrzenie się w sytuacji, ponowne konferencje i narady są bezprzedmiotowe i zbędne.

Widzieliśmy robotników, wchodzących na konferencje w województwie.

Namyślali się, czy wejść do sali obrad, wzruszali ramionami i jeden drugiego zapytywał, nad czem właściwie się naradzać.

Wszak i dziecku wiadomo, iż główna przyczyna ciągłych zatargów jest wzrastająca z dnia na dzień drożyzna, że kryzys w przemyśle wywołany jest katastrofalną deprecyacją naszej waluty i że złemu może zaradzić rząd, zwalczając drożyznę, zasilając kooperatywy i dając kredyty przemysłowcom pod ścisłym jednak nadzorem.

O tem wie każdy, o tem wie i rząd, chociażby z posiadanych w mnogiej ilości memorjałów. Lecz cóż z tego.

Wszelkie dotychczasowe poczynania rządu w stosunku do naszego przemysłu cechowała zupełna bezplanowość i brak jakiegokolwiek bądź systemu.

Kredyty dawało się przemysłowi bez jakiejkolwiek bądź kontroli i celowości.

O walce z drożyzną śmiech mówić, gdy wywozi się bydło i drób z kraju dla podkarmienia przyjaciół od serca, Czechów i Niemców.

Jedynem zmartwieniem sfer rządzących jest to, że produkty są zbyt tanie.

Przy takiej polityce wysyłanie komisji międzyministerjalnej jest conajmniej zbędne i bezowocne. Jest to bluff i pozór, że „coś się robi". Jeśli rząd nie może się zorjentować, co się dzieje o 3 godziny jazdy od stolicy — to i praca „na miejscu" nic nie pomoże.

Dość już delegacji, memorjałów, komisji i konferencji.

Rząd zdaje sobie sprawę z tego, co czynić należy, i jedynie brak systematycznej pracy w tej dziedzinie nie pozwala na owocne przedsięwzięcie.

Najpierw spokojne rozejrzenie się w sytuacji, następnie stworzenie sobie planu, a potem konsekwentne wprowadzenie w czyn opracowanego planu — oto co jest potrzebne.

A wówczas wysyłanie komisji, jakby z Warszawy do Honolulu, potrzebne nie będzie. **Bicz.**

* * *

Dziś, o godz. 12.30 rozpoczęła się w województwie konferencja w sprawie kryzysu w przemyśle. W obradach oprócz ministerjalnej komisji brali udział: wicewojewoda Łyszkowski, komisarz rządu Iżyck, inż. Grochulski, okręgowy inspektor pracy Wojtkiewicz oraz przedstawiciele przemysłu. — W chwili, gdy numer oddajemy na maszynę konferencja trwa.

Zjazd nauczycieli w powiecie.

(z) W dniu wczorajszym odbył się zjazd nauczycieli szkół powsz. w powiecie. Omawiano sprawy poruszane na zjeździe nauczycielskim w Warszawie, oraz rozpatrywano kwestję szkoły pracy i jej zastosowanie już w czasach dawniejszych. Po tym referacie dokonano wyboru nowego zarządu.

Komisja śledcza w Janinie.

LONDYN, 17 września. (Pat.)— Rząd angielski mianował majora Harente swym przedstawicielem w międzysojuszniczej komisji śledczej dla wykrycia sprawców morderstwa delegacji włoskiej w Janinie. Harenra udaje się jutro z Konstantynopola do Janiny, gdzie zgodnie z postanowieniami, zawartymi w nocie konferencji ambasadorów komisja rozpocznie swe prace. Już po pięciu dniach poszukiwań komisja prześle konferencji ambasadorów sprawozdanie o wyniku śledztwa. W razie niewykrycia sprawców morderstwa, komisja w swym raporcie ujawni sposoby i środki, używane przez rząd grecki w prowadzeniu śledztwa. Z charakteru tego raportu, konferencja ambasadorów zadecyduje o tem, czy rząd grecki wypełnił należycie zobowiązania, płynące z 5 paragrafu noty konferencji ambasadorów. Gdyby konferencja ambasadorów przyszła do przekonania, że rząd grecki zaniedbał należytego przeprowadzenia śledztwa, wówczas sojusznicy zastosują względem Grecji inne środki. W ten sposób pierwotna propozycja konferencji ambasadorów z dnia 8-go września oddania międzynarodowemu trybunałowi sprawiedliwości w Hadze do zadecydowania o 50-ciu miljonach lirów, zabezpieczonych przez rząd grecki w Szwajcarji, może ulec zmianie i konferencja ambasadorów zażąda wtedy poprostu przekazania tej sumy Włochom. W tym wypadku przekazanie nastąpiłoby bezapelacyjnie i bez udziału Grecji.

ATENY, 16 września. (PAT). **Agencja ateńska donosi: Dzienniki wyrażają jednomyślnie zadowolenie z powodu zlikwidowania sporu grecko-włoskiego i składają rządowi greckiemu gratulacje, a jednocześnie wyrażają podziękowanie Anglji i Francji.**

Ostatnie chwile biernego oporu

MOGUNCJA, 17 września (Pat) Komunikacja prowincji nadreńskich okupowanych z Rzeszą została otwarta.

AKWIZGRAN, 17 września — (Pat.) — Na licznych zgromadzeniach, które odbyły się w prowincji nadreńskiej, mówcy wykazywali szczegółowe dane, iż opór bierny w zagłębiu Ruhry kosztował Rzeszę 150 miljardów marek w złocie, wówczas, kiedy zapłata całej sumy odszkodowań nie przekroczyłaby sumy 22 miljardów. Na zgromadzeniach uchwalane są rezolucje, domagające się spiesznego stworzenia republiki nadreńskiej i całkowitego wykluczenia dotychczasowej administracji niemieckiej.

BRUKSELA, 17 września (Pat.) Władze belgijskie zatrzymały samolot niemiecki w Knocke, na którym znaleziono 350 miljardów. Prawdopodobnie były one przeznaczone na cele dalszego podtrzymywania oporu biernego w zagłębiu Ruhry.

Spór o Rjekę.

RZYM, 16 września. (PAT). — **„Stefani" uważa za uniezasadnione wszelkie alarmy w sprawie Rieki, oraz pogłoski o możliwości groźnych wypadków. We włoskich kołach politycznych, jak donosi Stefani uważają, iż w chwili obecnej zagadnienie to posiada znaczenie drugorzędne. Rokowania włosko-jugosłowiańskie zostaną niezwłocznie wznowione.**

Nowy rząd w Hiszpanji.

MADRYT, 1 6września. (Pat). Generał Brima Aivera złożył przysiege w charakterze szefa rządu. Król podpisał dekret nominacyjny członków dyrektorjatu, mianowicie 8 generałów reprezentantów poszczególnych okręgów wojskowych i jednego kontradmirała.

GRECJA ODDAŁA KARAGAT.

KONSTANTYNOPOL, 16 września. (PAT). Podpisanym został protokuł w sprawie oddania Karagatu Turcji przez Grecję.

ZŁOTE BILETY DO ZOPOT.

GDAŃSK, 16 września. (PAT). Zarząd kolei gdańskich wprowadza z dniem jutrzejszym w ruchu kolejowym podmiejskim na terytorjum Gdańska taryfę osobową, oparta na podstawie złota. Taryfa ta będzie zmieniana codziennie o północy według kursu dolara z dnia poprzedniego.

Z dniem 18 b. m. nastąpi podniesienie taryfy kolejowej między Gdańskiem a Niemcami.

KINO Dzielna 20. „FILHARMONJA"
Tylko jeszcze dziś i jutro
CHOROBY WENERYCZNE
Początek dla Pań o 4.15 po poł., dla Panów o g. 9.15 wieczorem (po jednym seansie). 788—1

Dokąd pójść ??
LUNA
Dziś! Dziś!
„SZCZURY"
Tragedja w 6-iu aktach.
podług Gerhard. Hauptmana

CYRK CINISELLI
Dziś i codziennie
Imponujący
PROGRAM OTWARCIA

Rynek pieniężny.

Dzisiejsza giełda walutowa.

WARSZAWA, 16 września.

Giełda walutowa rozpoczęła się od próbnych kursów teoretycznych, daleko odbiegających od ostatniej ceduły oficjalnej. O godzinie 10 rano dały się sześć kursy:

Belgja 13550
Berlin 0, 0022
Holandja 110000
Londyn 1270000
Nowy Jork 276,5—280
Paryż 16400
Praga 8380
Szwajcarja 49750
Wiedeń 390
Włochy 12400

Następnie z powodu ospałości, wynikającej z świąt żydowskich, próbowano teoretycznie jeszcze kursy powyższe obniżyć. Około godziny 11 proponowano kupno po:

Belgja 13475
Londyn 1265000
Nowy Jork 277,5
Paryż 16200
Szwajcarja 492000

Jednak około południa, gdy rozpoczęto naprawdę zawierać tranzakcje, okazało się, że tendencja jest o wiele mocniejsza, niż w sobotę.

Poszukiwano dolary po 315000 przy bardzo skąpej podaży.

Tuż przed rozpoczęciem giełdy oficjalnej płacono:

Dolary 316000
Funty 1430000

Na giełdzie oficjalnej ustalono kursy następujące:

Belgja 14400
Berlin 0,002
Londyn 1341000
Nowy Jork 295000
Paryż 17400
Praga 8400
Szwajcarja 49700
Wiedeń 393

Giełda akcjowa.

Bank Dyskontowy 900—940
Bank dla Handl. i Prz. 247 i pół—242,50 (1); 262 i pół
Bank Kredytowy 185
Bank Małop. 125
Bank Prz. Lwowski 75—80—77 i pół
Ban Zw. Ziem. 90—95
Bank Zw. Sp. Zar. 380—400 bez praw
Bank Zach. 720
Bank Handl. w Pozn. 150
Bank Tow. Spółdz. 350
Kijewski 525—450
Wildt 172 i pół—160
Częstocice 5600—5200—5300 (4 i 5)
Michałów 670—620—640
Cukier 9750—7500—8000 (4); 9500—8000—8200 (5); 10500—9500—9700 (7)
Firley 135—132 i pół—175
Drzewo 50—55
Łazy 72 i pół — 70
Węgiel 925—775—800 (1 i 2); 1100—1020—1000
Lilpop 167,5 — 150 — 140 (I); 165 —145 — 180 — 175 (drobne)
Madrzejów 1300 (I); 1600 — 1400
Ostrowiec 1900 — 1950 — 1800 V em. 1750 — 1850 — 1770
Orthwein 115 — 135
Rohn i Zieliński 275 — 280 — 250
Rudzki 625 — 600 (I) 700 — 625 — 640
Starachowice 1050 — 900 — 1020
Pocisk 200 — 180
Parowozy 112,5
Pitzner 2000
P. T. G. 800 — 775
Korek 60 — 65
Zieleniewski 1900 — 2000 — 1950
Żyrardów 59 — 54
Borkowski 172,5 — 150 — 155
Jabłkowscy 39 — 37
Żegluga 29,5 — 28 —29
Haberbusch 600
Nafta 95 — 80 — 95
Nobel 325 — 295
Rylscy 36 — 39
Siła i Światło 185
Puls 100 — 75 — 85
Czersk 360 — 355
Gosławice 480 — 440
Nortblin 300 — 270 — 275 (I) 295 (II) 400 — 360 — 385
Ćmielów 262 i pół — 285—265
Spirytus 500—450—475
Pustelnik 250—215—235
Sole Potasowe 1200—1190
Skóry 51
Elektryczność 1500
P.T.E. 220—180
Polski Prz. Naftowy 575
Bednawski bez praw
Tkanina 39—35
Szwede 33

Dzisiejsze notowania w Gdańsku.

GDAŃSK 16 września. (AW).

(W tysiącach marek).

I przedgiełda.

Marka polska 40—41
Dolary 115000

II przedgiełda.

Marka polska 46—48
Warszawa 45 — 47
Dolary 140.000 — 145.000

III przedgiełda.

Bez zmian.

Dzisiejsza giełda berlińska.

BERLIN, 17 września. (A. W.).

(W tysiącach marek).

I przedgiełda.

Nowy Jork 130.000
Londyn 600.000
Paryż 7530
Wiedeń 183,5
Praga 3900
Włochy 5960
Belgja 6355
Szwajcarja 23100
Holandja 50600
Chrystjanja 20100
Sztokholm 34525
Hiszpanja 17500
Tendencja mocna.

III przedgiełda.

Nowy Jork 142.000
Londyn 645.000
Paryż 8355
Wiedeń 200,250
Praga 4260
Włochy 6300
Belgja 6930
Szwajcarja 25225
Helsingfors 3763
Holandja 55825
Chrystjanja 22825
Kopenhaga 25695
Sztokholm 37700
Hiszpanja 19100
Tendencja chwiejna.

Czas i zapluta podłoga.

Przez długi czas Europa i inne części świata nie znały Polski. — Często polaków nazywano rosjanami, niemcami, galicjanami lub poddanymi austrowęgierskimi. — Znakomity nasz Siemiradzki uchodził za „moskowskawo chudożnika“. Chopina chcieli sobie przywłaszczyć francuzi — mimo, że każdy jego mazurek, każdy polonez pochodził z motywów polskiej wsi, polskiej psyche narodowej i ze krwi jego matki.

Kopernika do dziś dnia „nie chcą oddać“ nam niemcy, uważając, że skoro ojczyzna tego astronoma straciła, kiedyś samodzielność — to czemużby nie anektować jej obywateli.

Japończycy, szersze warstwy ludowe, dopiero ostatnio dowiedziały się o istnieniu jakiejś tam Polski, której dotąd nie można było znaleźć na mapie.

Niemcy chcieli nam zohydzić polskość owem wpajaniem w duszę dziecka drwiny: „polnisches Schwein“

Ogół francuski przypuszczał, że „Varsovie“ leży nad Wołgą i że Sienkiewicz był pochodzenia „petersburskiego“. Znali nas z czasów napoleońskich, potem nas znać przestali, powtarzając o Polsce przysłowie „pijany, jak Polak“, zupełnie tak, jakby polacy nawet pić nie potrafili, albo, jakgdyby w dalszym ciągu trwały czasy króla Sasa.

Rosjanie znali dotąd dwa typy polaka: „buntowszczyka“, którego zakuwali w kajdany i gnali na Sybir lub na szubienicę, a następnie — t. zw. „polaczki“, którego wyobrażali sobie, jako wyświechtanego szlachetkę, który od czasów Targowicy, pozbywszy się karabeli, gotów sprzedawać ojczyznę na funty i honor na łuty za proszony obiad, czy kieliszek wódki oczyszczonej.

Polska, utraciwszy byt niepodległy, dawała światu znać o sobie przez literaturę, sztukę, muzykę. Z domu polskiej niedoli szedł jęk na całą kulę ziemską. — Szczególnie jęczała literatura, do której pierwiastek bólu narodowego wniosła trójca romantyczna, trzej pogrobowcy listopadowi trubadurowie polskiej żałoby społecznej i politycznej: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, którzy dalszy ciąg owego budzenia z martwych przekazali Wyspiańskim, Żeromskim i Sieroszewskim.

Teraz jest już inaczej. Zdobycie niepodległości zmieniło jęk na krakowiaka ułańskiego. Okrutny hymn „Z dymem pożarów“ — należy do przeszłości. „Boże coś Polskę — jest zbyt ckliwe, w stosunku do tego, co uczyniła szabla w rękach żołnierza, co to wędrował „borem lasem“ aż wywędrował sobie Polskę nanowo. Bardziej męskie pieśni, jak „Mazurek Dąbrowskiego“ lub „Cześć wam panowie“ — te jeszcze najwięcej harmonizują z tym tonem, jaki teraz w duszy Polski niepodległej gra.

Przestaliśmy płakać. Przestaliśmy jęczeć na cały świat, łazić z żebraczemi tacami po przedpokojach cesarsko-królewskich i zbierać jałmużne „na rzecz“ tak zw. Rzeczypospolitej.

Teraz sąsiedzi nasi, bliżsi i dalsi, zaczynają przyglądać się nam zbliska. Nie „przez“ literaturę i sztukę naszą, rzeźbę, malarstwo i pieśni, lecz zbliska. Przyjeżdżają do Polski, której „adres“ figuruje już w „przewodniku“ po Europie. Oprócz przedstawicieli dyplomatycznych, oglądających nas przez okulary swojej polityki — mamy do czynienia z uczonymi, publicystami, artystami, społecznikami i młodzieżą różnych narodowości, która ściąga „wycieczkowo“ do Polski, aby obejrzeć ją własnemi oczyma.

Takie oglądanie Polski jest czemś więcej, aniżeli czytanie książki o Polsce. Działa tu ten szósty zmysł, intuicja, przeczucie, które zawsze opowie więcej, niż opowieść, stworzona ręką mistrza.

Goście, przybywający do Polski w odwiedziny, wiozą do siebie wrażenia. Są one różne. Jedni patrzą na nas różowo, drudzy krytycznie. Wprawdzie niewiele mamy dziś na pokaz, my, zniszczeni przez lata niewoli, niedorozwinięci i wyczerpani, zmordowani w wojnie i przez wojnę.

Niedawno wpadł mi w ręce ciekawy odgłos o Polsce. Jest to artykuł p. t. „Przez mur chiński do sejmu polskiego parlamentu“ — umieszczony w sztokholmskiem piśmie „Social-Demokraten“ w kwietniu r. b. Autor tego artykułu był w Warszawie i trafił do sejmu. Wrażenia swoje ujął on w sposób następujący:

„W Polsce naogół trzeba mieć dużo czasu i cierpliwości, o ile się chce coś przeprowadzić, stosunkowo nawet więcej, niż w Rosji, z którą Polska zresztą ma dużo wspólnego, nietylko co do dużej ilości świąt.

Do tego przekonania przyszedłem, przebywając długo w poczekalniach sejmowych, gdyż dalej trudno mi się było posunąć — z braku znajomości miejscowych stosunków — i wobec dyktatury pp. woźnych, a także wobec braku punktualności posłów“.

Autor korespondencji jest z uznaniem jedynie dla posłów konserwatywnych, z którymi miał możność zetknąć się za pośrednictwem p. Konopczyńskiego, znawcy stosunków skandynawskich.

Pozatem pisze,

„Podłoga poczekalni zapluta i zarzucona niedopałkami papierosów. Przesiedziałem tam kilkakrotnie po 6 godzin i przyszedłem do przekonania, że ta sala dlatego nazywa się poczekalnią, że w niej nie należy niczego oczekiwać, a szczególnie tego, po co się tam przyszło. Nad drzwiami poczekalni powinny być wypisane słowa Dantego: „wy, którzy przybywacie tutaj, musicie pozbyć się nadziei“. Od czasu, gdym w dni rewolucji rosyjskiej, błądził po pałacu Taurydzkim — nie widziałem nigdy tak zaplutej podłogi, jak w poczekalni polskiego sejmu“.

A dalej:

„W Polsce wiele rzeczy przypomina Rosję. Szczególnie wygląd publiczności. Element chłopski swym wyglądem przypomina chłopów rosyjskich“.

Zdziwienie autora sięga szczytu:

„Na moje interpelacje w stronę woźnych — otrzymałem lakoniczne odpowiedzi, że pan poseł albo zaraz przyjdzie, albo jest już w drodze, a po 6 godzinach oczekiwania dowiedziałem się, że p. poseł wyjechał do Krakowa“.

Artykuł kończy się żalami pod adresem klubu dziennikarzy, gdzie autorowi nie wydano stałej karty wstępu do loży sejmowej.

Oto jeden z takich głosów, które lecą w świat o Polsce. Tym razem zwrócono uwagę na polskie „nieposzanowanie czasu“ i „zaplutą podłogę“.

Nie jest to wiele i nie jest to wszystko, ale staje się przyczynkiem do charakterystyki naszej kultury społecznej.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski

—o—

Roztargnienie, czy zdenerwowanie?

Współczesne gorączkowe życie powoduje niesłychany rozwój zdenerwowania. Jednym z jego objawów jest niebywała liczba rozmaitych przedmiotów, pozostawianych w tramwajach, kolejach i omnibusach. Jest to rzeczywiście sygnał alarmu, wskazujący na ogólne roztargnienie, które w powojennym okresie przybiera zastraszające rozmiary.

I tak w Paryżu zanotowano w roku 1922 — 40.000 zapomnianych parasolek, wobec 20.000 w r. 1914. Również poważna jest kolekcja 25.000 bransolet z zegarkami i tyleż rozmaitych drobiazgów, jak lusterek, puszek do pudru, ołówków do warg i do brwi, porte-cigares i in. przedmiotów, które roztargnione paryżanki rozsiewają po tramwajach i autobusach.

Mężczyźni dają również dowody roztargnienia, gdyż liczba zapomnianych portfeli wynosiła 10.000 w r. 1914, a 20 tys. w zeszłym roku.

Umierający Berlin.

(Koresp. wł. „Kurjera Wieczorn.“).

Berlin, we wrześniu.

Trzeba przyznać że w ostatnich czasach iluzje nasze znikają z tak wyraźnym szelestem, że czasem wydaje się nam jakby z trzaskiem odbijały się od bruku ulicznego. To też dla każdego młodego i obiecującego przyszłego akcjonarjusza przyszłego miljardowego przedsiębiorstwa najlepszym interesem byłoby utworzenie towarzystwa oczyszczania miasta od zalegających je i znajdujących się już w stanie rozkładu iluzji i straconych nadziei.

Jakże prędko przeminął powierzchowny blask ostatnich lat. Gdzież są dzisiaj przepełnione restauracje i teatry, gdzie mieniące się wszystkiemi blaskami życie, którego rozkwit zawdzięczaliśmy tylko inflacji?

Ostatni cudzoziemcy opuszczają nas, ogłoszenia przedstawień i rozrywek stają się coraz szczuplejsze, reklamowe i tramwajowe przedsiębiorstwa zapowiadają likwidacje. Naga prawda że zubożeliśmy do reszty nie da się dłużej ukryć. Ale jeżeli nie uczynimy jakiegoś wysiłku to i kulturę stracimy i upodobnimy się do owej słynnej myszy z wiejskiego kościoła.

Na pierwszy ogień poszły hotele. Jeszcze w połowie lata mieliśmy obcych gości, teraz są tam wszędzie rozpaczliwe pustki.

Któż obecnie podróżuje? A cudzoziemcy opuścili nas z chwilą gdy ceny nasze z rekordowym pośpiechem poczęły doganiać cen światowych. Pozostali nam tylko młodzieńcy z wschodnim akcentem, którzy zalegają banki i kantory wymiany. Ci będą nas skubać, aż wyskubią ostatnie piórko.

Ciężkie przesilenie przechodzą obecnie teatry. Wobec zbliżającego się sezonu z[illegible]go niektóre z nich nie mogą zupełnie dać sobie rady i nie wiedzą czy wogóle dojdzie do tego, że będą mogły otworzyć w tym roku swe podwoje.

Teatry, które grały w lecie są zupełnie puste. Ceny miejsc doszły do takich szczytów, że średnia klasa zmuszona jest zrezygnować z bywania w teatrze, a obcy, którzy dotychczas wspierali naszą sztukę, niestety wynieśli się. Miejsce na parterze kosztuje dziś dwa miljony a garderoba i tramwaj około miljona. Doszło do tego, że ludzie wyrzekają się nawet biletów wolnego wejścia gdyż nie są w stanie ponieść reszty kosztów.

Koszty utrzymania teatru skaczą wraz z dolarem, a miasto nie chce i nie może zrezygnować z kolosalnych podatków od widowisk

To też główną dewizą dyrektorów jest oszczędność. Oszczędność w dekoracjach i rekwizytach i niestety oszczędność w honorarjach autorskich, co już wydaje fatalne owoce.

Gdzie są te czasy, kiedy za dziesięć marek można było siedzieć wygodnie w pierwszorzędnym teatrze i nawet zapłacić dorożkę?

Biedny Berlinie, jak tanie były wtedy twe iluzje!!

Z. Szt.

—:—

Gdzie powietrze jest wolne od zarazków?

Wiadomo wszystkim, że najważniejszą rzeczą przy wszelkiej kuracji jest czystość powietrza. Morskie powietrze zajmuje pod tym względem pierwsze miejsce. Ścisłe i długoletnie badania dowiodły, że wiatr pędzony z morza na ląd jest prawie zupełnie wolny od bakterji. Takie własności posiada każdy wiatr, który przebył jakie 100 klm. ponad powierzchnią morza. Okazuje się więc, że morze posiada własność oczyszczania powietrza z bakterji, a tem samem zapobiega rozszerzaniu się chorób i epidemji. W ten sposób morze staje się grobem dla wszelkich zarazków, które bez tej przeszkody rozmnażałyby się do nieskończoności.

Na statkach w kabinach powietrze zawiera znacznie mniej bakterji niż nasze powietrze w mieszkaniach. Badania wykazały, że kabiny okrętowe posiadają o 95 procent mniej zarazków niż wszystkie inne mieszkalne pomieszczenia.

Nader interesującem jest spostrzeżenie, że podczas silnego falowania woda morska wydziela zarazki i przekazuje je powietrzu.

Już mamy dwie waluty!

Wie to każdy, kto żyje z płacy zarobkowej.

Jedna służy do wymierzenia zysku producenta i pośrednika. Druga do wymierzenia płacy tych, którzy u pośrednika i producenta pracują.

Jedna nazywa się dolarem, albo frankiem szwajcarskim.

Druga nazywa się marką polską. Producent i pośrednik kalkulują swoje ceny w walucie „mocnej“. A płaca pracownikowi w marce polskiej.

Właśnie przytoczyła „Nowe Reforma“ taki przykład tej podwójnej buchalterji typu paskarskiego.

Za metr dobrego sukna trzeba zapłacić 2.500.000 marek polskich. Przed wojną kosztował on 20 kor. Korona posiada „w relacji sukna“ wartość 125.000 marek polskich.

Ubranie marynarkowe z takiego materiału kosztuje dzisiaj 10 miljonów marek. Przed wojną kosztowało 100 koron. Korona wynosi „w relacji ubrania“ tylko 100.000 marek.

Czeladnik krawiecki zarabia 10 miljonów marek miesięcznie. Czyli 100 koron. Przed wojną zarabiał 200 koron. Korona „w relacji płacy“ wynosi 50.000 marek.

Oto jeden sekret nędzy.

Fabrykant sukna sprzedaje drożej niż przed wojną. Majster krawiecki otrzymuje tyle samo co przed wojną. Czeladnik otrzymuje połowę tego co przed wojną.

A ile płaciła koszta utrzymania?

Drożej, niż przed wojną.

To „drożej“ jest czystym zyskiem lichwiarza produkującego czy handlującego.

Mechanizm działa świetnie. Nic dziwnego. Czuwa nad nim finansowana przez banki giełda i inne „produkcje“ ósemki.

Rezultat jest znany. Drożyzna wzrosła w ciągu czternastu tygodni o 200 procent z górą.

Drukujemy 150 miljardów marek dziennie. — Raczej drukowaliśmy. Ile drukujemy teraz — nikt nie wie. Chyba pan Kucharski — jeżeli wie.

Ile będziemy drukowali jutro? Któż to zgadnie?

Ale nie sądźmy, aby było nam źle. To złudzenie.

Przeciwnie. Jest coraz lepiej. — Przeczytajmy tylko prasę ósemkową. Niebo wyjaśnia się z każdym dniem.

Dwieście procent drożyzny? — Świetnie. Sto pięćdziesiąt miljardów dziennie? Zankomicie. Jeden jest tylko czarny punkt: zboże jest za tanie. Stwierdził już to p. Gościcki, minister rolników. Powinno być ileś tam dolarów, a jest mniej. Wysoki rząd liczy także na dolary.

Słusznie. Naród dzieli się na dwie części: na liczących dolarami, na liczących markami rząd musi być z tą pierwszą częścią. Któż przyznawałby się do wspólności z hołyszem, który liczy na marki polskie?

Rząd musi się opierać na ludziach poważnych. Na warstwach „wytwarzających“, które są światłem i solą ziemi. Cóż wytwarza inteligent, urzędnik, robotnik? Co z niego Polsce przyjdzie? Ile da na wybory, z których wyjdzie „większość narodowa“?

„Dolarowcy“ lubią się rządzić. Ale nie lubią, gdy się o tem mówi. Po co im tego rozgłosu? Są skromni. Nie rządzi się w Polsce spekulacja giełdowa, bankowa, fabryczna, rolnicza. Rządzi „rząd narodowy“. A kto go popiera — do tego nic nikomu.

„Dolarowcy“ lubią być mocarstwem, ale anonimowem. Rządzą się incognito. I mają się przytem jaknajlepiej.

Nie darmo Polska ma dwie waluty. („Przegląd Wieczorny“.)

—o—

Komitety społeczne nie wierzą w Bajdy.

Rząd usiłuje tworzyć komitety społeczne do walki z drożyzną. — Gdzieniegdzie obywatele widząc, że to bluff, odmawiają udziału. — Nie chcą zdejmować z rządu odpowiedzialności za to, czemu jest winien.

Przytaczamy uchwałę jednego z takich komitetów. Brzmi ona:

„Walne zebranie obywateli miasta Chodzieży, zwołane przez tymczasowy komitet do walki z drożyzną i lichwą uchwala po dłuższej i wyczerpującej dyskusji, co następuje: 1) Utworzenie komitetu do walki z drożyzną i lichwą jest bezcelowe, ponieważ środki, przysługujące komitetowi w myśl statutu, jako nie sięgające w głąb istoty rzeczy, do uzdrowienia stosunków są niewystarczające. 2) *źródło niedomagań obecnych* i środki zaradcze są rządowi i sejmowi znane i apelowanie do pomocy społeczeństwa jest chęcią zrzucenia obowiązków rządowych na barki szerokich kół społeczeństwa. 3) parlamentarny gabinet ministrów i posłowie, jako mężowie zaufania społeczeństwa zostali powołani do spełnienia wysokich funkcji ustawodawczych i wykonawczych, a funkcje te mieszczą w sobie obmyślenie takich środków działania, któreby skutecznie pozwoliły zwalczać taką klęskę społeczną, jaką jest drożyzna. Apelowanie do pomocy społeczeństwa jest przyznaniem się do bezsilności i zdradza niemożność znalezienia przez nich drogi wyjścia z ciężkiego położenia“.

—o—

Wyścigi w Monzy.

350000 widzów oklaskiwało zwycięzcę.

Od niepamiętnych czasów niewidziano w Europie takiego zainteresowania się meetingem sportowym jak tym, który odbył się w parku Monzy.

Już w nocy przez ulice miasta przeciągały tysiące małych i dużych samochodów, które spieszyły, by stawić się na czas w odległej o 20 kilometrów Monzy. Należało o trzeciej w nocy stawić się przed kratą, która zamyka teren wyścigowy.

Wszystko co tylko interesuje się sportem było na nogach. — Wszyscy oczywiście spędzili noc na poduszkach samochodów. Ze wschodem słońca rozpoczęła się formalna wędrówka narodów. — Konno, pieszo i powozami publiczność płynęła przez 23 drogi, które prowadzą do Monzy.

Cyfry oficjalne opiewają: 350.000 osób i 15.000 aut.

Poza kratą znajdowało się prócz tego jakieś 5.000 automobili. O godz. 9 rano Mussolini podniósł dłoń, co posłużyło za sygnał i oficjalnie otworzyło wyścigi.

Czternaście naładowanych energją potworów czekało na ten znak.

Do wyścigu stanęły wozy Włoch, Francji, Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

Wyścigi rozpoczęły się punktualnie o 10 godzinie, a już po krótkim czasie Mussolini opuścił trybunę. Trzy auta włoskie były już tak daleko na przodzie, że o zwycięstwie ich nie można było ani na chwilę wątpić, a z drugiej strony znów Mussolini spieszył, by samemu prowadzić i ćwiczyć się w prowadzeniu auta. Jest to obecnie jego ulubionym sportem. — Jakże opisać tu te djabelską karuzele, która tworzyły pędzące z błyskawiczną szybkością wozy?

Przy dźwiękach muzyki, wśród wykrzykników olbrzymiego tłumu, co cztery minuty przebiegały jak pociski wozy automobilowe.

Trzej włosi walczyli pomiędzy sobą o każdy metr. Jeden z nich Bordini, mając skaleczoną dłoń, wycofał się po połowie biegu.

Z pozostałych dwuch popularny i bardzo lubiany Nazzaro został pobity przez Salamano. Publiczność szalała z entuzjazmu, muzyka grzmiała marsza tryumfalnego [illegible] wyścig był skończony.

CO DZIŚ NIESIE?

WRZESIEŃ 17 Poniedziałek

Dziś: Stygmy Antoniego Józefa W.

Wschód sł. o g. 6. 2
Zachód sł. o g. 6.48
Wschód ks. 2.00 pp.
Zachód ks. 11.17 w.
Długość dnia g. 12.32
Ubyło dnia 5 g. 51 m.

Bibljoteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji", ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

—o—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Fantazy" J. Słowackiego.
Teatr Popularny:
Widowisko zawieszone.
„Casino": „Urwis".
„Luna": „Szczury".
„Odeon" „Nora"
„Grand-Kino":
„Z za kulis giełdy".
„Nowości": „Ofiara nocy".
Kino „Filharmonja":
„Choroby weneryczne".

CASINO
Dziś

URWIS

ODEON
Dziś!
„NORA"
dramat w 6 akt. według H. Ibsena
W roli „Nory" słynna gwiazda film.
OLGA CZECHOWA.
Początek przedstawień o g. 5-ej.

Cafe „Eldorado"
Wkrótce otwarcie.
766—1

Czy to też dla sportu?

(17) W ubiegłym tygodniu mistrz Polski w piłce nożnej, lwowska Pogoń, rozgrywał w Wilnie mecz z tamtejszą Laudą. Pełnym animuszu lwowianom to jednak nie wystarczało: zapragnęli oni za jednym zamachem „odwalić" drugi mecz, przytem nieco „intratniejszy". Zdobyli się więc na pomysł wielce oryginalny, urządzili licytację „kto da więcej?!", pomimo, iż zawody z drużyną 1 p. p. Leg. były już umówione, zagrali z żydowską „Makkabi", która dała im 20 miljonów „z góry". Wojskowi dać tej sumy przed meczem nie mogli i musieli z „zaszczytnego" spotkania z Pogonią zrezygnować.

Pięknie jednak wyglądały na murach Wilna afisze, zapowiadające na tę samą godzinę i dzień zawody:

30 miljonów marek subsydjum dla łódzkiej filharmonicznej orkiestry.

Jak się dowiaduje „Kurjer Wieczorny" delegacja wydziału oświaty i kultury postanowiła udzielić łódzkiej orkiestrze filharmonicznej 30 miljonów marek subsydjum na sezon koncertowy.

Tajemnica ul. Cegielnianej

(14) W czasie niespełna kilkutygodniowych rządów nowego magistratu, agendy wydziału budown zdołały zdobyć sobie mocno niepochlebną sławę. Kłamliwe wyjaśnienia i enuncjacje władz komunalnych stały się jednym z zasadniczych działów programu gospodarki miejskiej.

W dniach ostatnich na szpalty prasy miejscowej przedostała się wiadomość, pochodząca najprawdopodobniej z za kulis magistrackiego referatu prasowego, o tem, że ul. Cegielnianą z powodu braku kostki granitowej poczęto brukować kamieniem innego typu, którego faktyczna wartość jest o wiele mniejsza.

Z powodu skłonności magistratu do tuszowania prawdy, zachodzi pytanie, czy wspomniana wiadomość odpowiada istocie rzeczy. Otóż okazuje się iż jest ona z gruntu fałszywa, a to z powodów następujących:

Na placu składowym p. Matuszewskiego, znajdującym się przy ul. Węglowej 6 d. od kilku miesięcy leżą dwa wagony kostki granitowej, sprowadzonej przez prywatnego przedsiębiorcę, a sprzedanej następnie magistratowi. Do dnia dzisiejszego kamień ten spoczywa nienaruszony, z powodu tego, że magistrat nie okazuje ochoty do zapłacenia p. Matuszewskiemu należności za przechowywanie kostki.

Magistrat nie chce płacić, przedsiębiorca zgodnie mu wtóruje. A wysokość należności z dnia na dzień rośnie. Jak nas zapewniał właściciel składu, zamierza on po upływie terminu prawnego kamień w drodze licytacji sprzedać.

W interesie miasta, winna się tą sprawą zająć na jutrzejszem posiedzeniu rady miejska. A.W.

—x—

Strajk w hotelu „Savoy".

(2) W dniu dzisiejszym od rana wybuchł strajk służby w hotelu Savoy.

Straj wybuchł na tle ekonomicznem, z powodu odrzucenia przez zarząd hotelu żądań pracowników hotelowych, którzy są jedynymi pracownikami w mieście nie otrzymującymi dodatków do pensji w wysokości wzrostu drożyzny.

Hotel Savoy, który pod względem nieustannych podwyżek cen w pokojach trzyma pierwsze miejsce w mieście, traktował sprawę wynagrodzenia pracowników zawsze po macoszemu i jeżeli dotychczas do strajków nie dochodziło, to tylko dla tego, że w ostatniej chwili zawsze, dopiero pod grozą porzucenia pracy, zatargi bywały likwidowane.

Zarząd hotelu w okresie od 1 sierpnia do dnia dzisiejszego ogółem podwyższył ceny pokojów o 269 proc., podwyżki zaś pensji pracowniczych wynosiły zaledwie 178,33 proc. Ostatnie podwyżki cen wynosiłyby 15 i 30 proc., pracownikom zaś zaofiarowano obecnie za cały ten okres 30 proc.

Nieustępliwość zarządu hotelu doprowadziła też w dniu dzisiejszym do wybuchu strajku, podczas którego około 200 pokojów hotelowych pozostaje bez obsługi.

Pracownicy zażądali podwyżki pensji w wysokości 35 proc. do dnia 15 b. m. oraz 23 proc. od dnia tego, t. j. do tych norm, które otrzymują wszyscy inni pracownicy w mieście na mocy orzeczeń komisji statystycznej.

Mamy nadzieję, że władze, które dotychczas w sprawach hotelowych umiały jedynie z całą gotowością akceptować każdy cennik podwyżkowy, tym razem potrafią skłonić zarząd hotelu do uwzględnienia słusznych żądań pracowników.

Jak najenergiczniejsza ingerencja władz, mająca na celu przywrócenie normalnych stosunków w hotelu, jako do pewnego stopnia w zakładzie użyteczności publicznej jest konieczna.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Wojna dwuch władz.

Przysłowie porównawcze pozwalą się ogórkowi palić do lampy, tak samo zresztą, jak upodabniać piernikowi do wiątraka, a pannie do butelki. Życie jednak, które, coprawda nie chce powyższemu przeczyć stwierdza, że ogórek może np. taksamo dobrze i ze skutkiem palić się do szyby, albo do policjanta. Na dowód, że fakt taki zajśtnieć może, niechaj posłuży nam wielkie galowe i inauguracyjne przedstawienie, dane na benefis popisującego się, przed niedawnymi czasy, przy ulicy Aleksandrowskiej, publicznie, dla wszystkich.

— — — — — —

Skośnych promieni krwawo-złote odblaski zamarły za dachami domów i gęstwiną liści drzew. Coraz widoczniejsza pajęczyna szarówki zaciągała się nad miastem, na ulice wyruszyły brygady dzieciarni i spragnionych wypoczynku po pracy, robotników. Liczne dymy, buchające z kominów zdradzały, że w domach odbywa się to, co najważniejsze, gotowa nie wieczerzy. Na ogół, mimo trosk życia, ludek wszelaki czuł się szczęśliwym. Potworzone wzdłuż ulicy grupki bawiły się arcydoskonale obmawianiem bliźnich, młodemu pokoleniu niezamykały się usta wrota, pracowały silnie gardła i piersi. Raptem, niby na głos komendy, oczy wszystkich zwróciły się ku jednemu z domów ,gdzie z dźwiękiem i hałasem wypadły szyby z okien.

Sensacja! Trzeba się przyjrzeć! — I całe „zgromiażdienie" — jak powiada jeden z świadków zajścia, pobiegło na miejsce wypadku.

I co za niebywały widok: przed domem, na ulicy stał w rycerskiej postawie sam sprawca spektaklu, każąc się niejako podziwiać i bić brawo, a tuż obok niego mieszkanki domu i nieodzowny policjant.

Dziwnie się to jakoś składało, bo bohaterem był dozorca więźniów, umundurowany i dystynkcjami wydekorowany, a więc „władza", którą do odpowiedzialności pociągnąć chciała również „władza", policjant. Powstał tedy spór między „władzami", kto starszy i kto kogo poszanować powinien — spór, który zakończył się dla bezstającego i kopiącego „niższą władzę" dozorcy związaniem i odwiezieniem do komisarjatu.

Płomienie, jakimi rozgorzał Wacław Ogórek do szyby i policjanta przygasły znacznie, a w niedługi czas później zamilkły zupełnie, gdy sąd okręgowy ulicznego tego artystę bez koncesji, nakazał celem ochłody, zamknąć na 2 miesiące, a za niedozwolony występ, skazał go na sto tysięcy kary. (mn)

Do Sz. Rodziców
uczenic b. gimnazjum p. K. Wolfsonowej.

Nauczyciele b. gimnazjum p. K. Wolfsonowej proszą Rodziców uczenic o łaskawe przybycie na naradę w sprawie dalszego nauczania, we wtorek, 18 września, o godz. 7 wiecz., do lokalu Stowarzyszenia Nauczycieli, Południowa 3, front, III p.
770—1

Dzień wczorajszy w kronice policji i pogotowia.

Pijany nożowiec.

(6) Przy zbiegu ulic Emilji i Kilińskiego, wszczął awanturę w stanie nietrzeźwym niejaki Marjan Banaszkiewicz, lat 18, zam. przy ulicy Gubernatorskiej nr 41. Pijany awanturnik trzymanym w ręce dużym nożem, chciał ugodzić przechodzącego tamtedy 16-letniego Józefa Rutowicza.

Posterunkowy XI komisarjatu Andrzej Gudakowski, chcąc zaaresztować awanturnika przystąpił doń, wzywając jednocześnie to rozejścia gromadkę gapiów, przyglądających się zajściu. Awanturniczy nożowiec widząc, że będzie ujętym, pospieszył skorzystać z zamieszania i począł uciekać. Rozpoczęła się szalona gonitwa, w której dopomagali posterunkowemu odważniejsi cywile. Na ulicy Tylnej udało się wreszcie przychwycić zbiega stróżom fabryki Szajblera i Grohmana.

Tu krewki pijaczyna zaczął się szamotać z policjantem rzucając pod adresem policji najordynarniejsze obelgi. Rezultatem tej walki było to, że pijakowi udało się wyrwać z rąk policjanta, poczem rzucił się po raz wtóry do ucieczki. — Energiczny posterunkowy puścił się w pogoń za awanturnikiem i na ulicy Gubernatorskiej w bramie nr. 41 przyłapał niebezpiecznego pijaka, który wyjął znowu nóż i rzucił się na policjanta.

Na szczęście nadbiegło jeszcze trzech posterunkowych, którzy obezwładnili nożowca.

Banaszkiewicz jednemu z posterunkowych zerwał szablę, a drugiemu naramiennik i numer od kołnierza.

Obezwładnionego nożowca odesłano do urzędu śledczego.

Dodatkowa kara.

(6) W więzieniu przy ul. Targowej 16 (w podwórzu) spadła z dachu deska, na głowę aresztantowi Stefanowi Przybylskiemu.

Pierwszej pomocy stałemu lokatorowi więzienia udzieliło pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował rany głowy do kości i przewiózł ofiarę na kurację do szpitala Poznańskich w stanie osłabionym.

O honor siostry.

(8) Wczoraj wieczorem ulica Wschodnia była terenem walki między dwoma młodzieńcami.

Jak się okazało, byli to dwaj koledzy, którzy, nie zważając na tłumy przyglądających się, okładali się nawzajem laskami i pięściami.

Gdy obu walczących rozłączono, okazało się, iż przyczyną bójki była kobieta.

Siostra jednego z bijących się „gentelmanów" cieszyła się względami drugiego, który kochał ją „ponad życie", „płomiennie" i z „poświęceniem". Tymczasem, miłe złego początku, a koniec żałosny.

Dziewczyna zachorowała na chorobę „pomiłosną". Sprawca jej zmartwień, dzielny Jakób, udawał niewiniątko i miłość jego nagle zupełnie ostygła.

I oto widowisko na ulicy Wschodniej, wywołane było przez brata uwiedzionej kobiety, który na plecach kochliwego Jakóba szukał zemsty za honor siostry.

Przy pracy.

(6) W tartaku Janowskiego, przy ul. Rokicińskiej 53, zostali poparzeni parą wskutek wadliwego działania kotła Wojciech Tomala, ślusarz lat 50, zam. przy ul. Rajtera 25 i Konstanty Zakrzewski, robotnik lat 23, zam. przy ul. Przędzalnianej 60.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwym pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował u Tomali poparzenie rąk i twarzy, a u Zakrzewskiego, poparzenie rąk, twarzy i klatki piersiowej, przewożąc tego ostatniego do szpitala Poznańskich. Tomala pozostawiono na miejscu.

Poronienie.

(6)) Na ulicy Konstantynowskiej nr. 61, zaniemogła nagle robotnica Marjanna Marczak lat 24, zam. przy ul. Piwnej nr. 10 i poroniła na chodniku martwe dziecko.

Pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwą matkę wraz z martwym noworodkiem do przytułku położniczego przy ul. Narutowicza, w stanie bardzo osłabionym.

—o—

FELJETON.

O SKROMNOŚCI.

Chciałbym poświęcić dzisiaj kilka słów skromności, tej najpiękniejszej z ewangielicznych cnót, posiadającej swoją rację istnienia w głębokiej wierze w znikomość doczesnych poczynań słabego człowieka oraz w przeświadczeniu o ogromnej niedoskonałości ludzkiego umysłu.

Cóż może być piękniejszego, jak ukrywanie własnego „ja" w cieniu dokonanych czynów.

Cóż może więcej zaimponować komukolwiek jak bohaterski czyn — dokonany bezimiennie.

Czy znamy więcej budujący przykład jak ten, który nam dał ks. Baudoin, twórca warszawskiego instytutu dla głuchoniemych i ociemniałych, który spoliczkowany podczas kwesty, skromnie odrzekł:

— To dla mnie, a co dla kalek?

A czy istnieją odruchy więcej wzruszające od spontenicznego oddawania hołdu przez wszystkie narody „Nieznanemu Żołnierzowi", temu symbolowi skromnej, bezimiennej śmierci za ojczyznę?

A, sięgnąwszy pamięcią do wieków starożytnych i średnich, czyż nie znajdujemy wielu przykładów prawdziwej nieskalanej skromności?

Ale wielka wojna, która przewartościowała tyle poglądów i stworzyła tyle nowych kategorji myślenia, musiała siłą rzeczy przenicować nieco również poglądy na skromność i zmodyfikować cokolwiek jej przejawy.

Dziś spoliczkowany apostoł jakiejś już nie idei, ale nawet idee fixe nie wygłasza aforyzmów, które potem nieskromna ludzkość mogłaby reklamować jako genjalne słowa! Dziś taki spoliczkowany jegomość udaje się z bezstrońską skromnością do sądu i milczkiem, bez zbytniej reklamy, podaje skargę na „twarzobijących".

Jest w czynie tym, bez najmniejszej kwestji wiele spartańskiej skromności.

Jeszcze więcej skromności okazują inni, którzy uważają za właściwe wylewać na bliźnich z za płota całemi wiadrami pomyje, nie chcąc jednakowoż odmaskować swojego oblicza, gdyż wrodzona skromność nie pozwala im na to.

A jakże skromnym jest np. premjer Witos! Krawata nie nosi, aby się nie afiszować tym luksusowym dodatkiem do tualety! Nie bawi się w popieranie jakiegoś tam przemysłu, czy czegoś w tym rodzaju! Skromniutko proteguje się wywóz skromnych świnek i jajeczek! Poco u djabła, się wymęczać i imponować jakiemiś niezwykłemi koncepcjami? Prosto, skromnie i już!

W tych dniach przyjeżdża do Warszawy austrjacki kanclerz dr. Seipel. Inny na miejscu p. Witosa poszedłby na dworzec kolejowy, aby przywitać równorzędnego „kolegę" w jakimś cudackim cudzoziemskim języku, żeby potem wszystkie gazety o nim pisały.

A nasz premjer? Skromnie sobie wyjeżdża na ten czas z Warszawy, żeby się nie pysznić ani nie afiszować!

To się nazywa skromność!

Albo minister finansów! Inny, przepełniony dumą, pychą i fałszywemi ambicjami, starałby się markę polską pchać w górę tak, aby ona wszystkich w oczy kłuła. A p. Kucharski? Skromniutko trzyma markę w cieniu! Niech tam sobie ci parwenjusze, amerykanie, pchają swojego reklamowanego dolara w górę! My jesteśmy skromni! Nam wystarcza dla naszej marki trzecie miejsce od tyłu w ogonie kursowym.

Przykładów więc, dowodzących że dawna cnota skromności wśród nas jeszcze żyje, chwała Bogu, nie brak.

Kultywujmy więc tę cnotę!

Wac. Olsz.

Sobotnie wyścigi kolarskie.

Urządzone przez S. S. „Union" w sobotę wyścigi sprinterowskie nie należały do bardzo ciekawych Zawsze ruchliwe stowarzyszenie „Union", przychodzące z odmianą menu dla sportowej publiczności, przemęczonej meczami piłki nożnej, przez urządzanie wyścigów kolarskich nie zdobyło się tym razem na maksimum zdolności organizacyjnej.

Szczególnie słaba reklama przyczyniła się do nikłej frekwencji, co zawsze powoduje ospałość wśród zawodników i wpływa na klasę zawodów.

Zamiejscowe stowarzyszenia reprezentowali z Warszawsk. Tow. Cyklistów „Iko" i mistrz Polski na rok 1922 Szymczyk, „Cracovię" Łazarski i „Stef", K.K.C. i M mistrz szosowy Polski Höchstmann. Pozatem brali udział członkowie „Unionu", W.T.C., „Resursy" i „Aurory".

Sportowa Łódź po raz pierwszy oglądała młodziutkiego „Stefa" (Sukiennik), który tak godnie bronił barw państwa naszego na zawodach w Łotwie i Estonji, który, jak wiadomo, z powodu swego wyznania, nie został przyjęty do Warsz. Tow. Cyklistów i musiał powędrować do „Cracovii", „Stef" ma za sobą kilka ładnych zwycięstw jak naprz. nad Szymczykiem i „Iko". Młodziutki ten kolarz byłby bezwzględnie osiągnął lepsze rezultaty na naszym torze, gdyby go znał, gdyby był do niego przyzwyczajony.

Prawie cały program wypełniły „wielkie derby sprinterów" na wzór „Championat du Monde" odbytych w Zurychu dnia 19 sierpnia (1923 mistrzostwo świata), w których to zawodach, jak wiadomo, nasi kolarze odpadli już w przedbiegach. Bieg ten składał się z 8 przedbiegów, 4 międzybiegów 2 półfinałów i 2 finałów.

Przedbieg I: 1) Höchsmann, 2) Herman.

Przedbieg II: 1) „Iko", 2) Supernak.

Przedbieg III: 1) Łazarski, 2) Kagankiewicz.

Przedbieg IV: 1) Szmidt, 2) Kermen.

Przedbieg IV: 1) „Stef", 2) Maurer.

Przedbieg VI: 1) Müller O., 2) Szuster.

Przedbieg VII: 1) Szymczyk, 2) Mikołajski.

Przedbieg VIII: 1) Müller P., 2) Karpiński.

Międzybieg I: 1) „Iko", 2) Łazarski.

Międzybieg II: 1) „Stef", 2) Szmidt.

Międzybieg III: 1) Szymczyk, 2) Müller O.

Międzybieg IV: 1) Müller P., 2) Höchsman.

Półfinał I: 1) „Iko", 2) „Stef".

Półfinał II: 1) Szymczyk, 2) Müller P.

Finał I: 1) „Iko", 2) Szymczyk.

Finał II: 1) „Stef", 2) Müller P.

Handicap: wygrał Müller O. Wśród łódzkich kolarzy poprawę formy wykazali Szmidt, Mikołajski Kagankiewicz. **M. L.**

Wystawa rolnicza w Łowiczu.

Jednym z najciekawszych działów wystawy łowickiej będzie dział etnograficzny. Zgromadzi on zarówno to, co wytwarzał lud łowicki w dawniejszych czasach jak i wyroby **teraźniejsze.**

Księstwo Łowickie, posiadające tak bogate zdobnictwo i zachowany w zupełności strój ludowy ściąga z całej Polski setki wycieczek, stanowiąc barwną oazę na tle szarzyzny ogarniającej za przykładem miast i wieś polską.

Dział etnograficzny organizowany pod kierownictwem znanej działaczki na polu etnografji i twórczyni wystawy etnograficznej łowickiej w r. 1908 — przedstawia się już dzisiaj nadzwyczaj okazale. Dzięki pracy p. Chmielińskiej i całego grona ludzi oddanych idei zapoznania najszerszych sfer z bogactwami artystycznemi ludu polskiego, przedstawi on to wszystko co wytwarza zdolny lud księstwa łowickiego, bądź dla potrzeby codziennej lub ozdobienia swych siedzib. Dział ten przekona każdego, że lud polski miłuje piękno i umie wcielić je w życie.

W obrębie pawilonu buduje się izba łowicka — wypełniona sprzętami i ozdobami.

Obowiązkiem każdego polaka jest zapoznanie się szczegółowe z etnografją, tej tak pięknej trwałej ziemicy polskiej.

Komitet zorganizował specjalny dział pracy społecznej, rozpadający się na podziały: samorządowy, instytucji społecznych i oświatowy, w którym to ostatnim biorą udział zarówno instytucje działające na tym terenie, jak również min. wyzn. rel. i ośw. publ. oraz cały szereg firm handlowych, pracujących na polu szkolnictwa i oświaty. Bardzo ładny i efektowny pawilon urządziło min. rolnictwa i dóbr państwowych.

Z powodu spodziewanego zjazdu licznych wycieczek nietylko z bliższych okolic, lecz i najdalszych krańców Polski — komitet przygotował zbiorowe noclegi i pożywienie oraz wystarał się o ulgi kolejowe.

Na mocy zezwolenia dyrekcji warsz. P.K.P. z dn. 7 b. m. za l. v. 32.346.23 wycieczki zbiorowe złożone przynajmniej z 30 osób, korzystają z ulgi około 30 proc. t. j. opłacają za przejazd według taryfy 4 klasy.

W powyższej sprawie należy się zwracać piśmiennie do wydziału ruchu dyrekcji w obrębie której leży stacja wyjazdowa, powołując się na powyższy numer pisma.

Wszelkich informacji udziela biuro komitetu wystawy, Łowicz — Wjazdowa nr. 7 — 9.

Wystawa trwać będzie od 19 do 24 września.

SŁOWO.

Gdy późniejszy dyrektor wiedeńskiego Burgu, Burckhardt był jeszcze skromnym sędzią pokoju, nakazał zamknięcie w jednej celi dwuch zawzięcie kłócących się kobiet, które wniosły skargę o obelgi.

— Ależ one zjedzą się wzajemnie — wołał woźny, patrząc na rozjuszone kumoszki.

— Nie zjedzą się rozstrzygnął jak ongi Salomon młody sędzia — tylko bardzo poczują one dużą potrzebę rozmówienia się ze sobą!

No i miał rację. Kobiety kłóciły się przez wiele godzin, potem ucichły, a drugiego dnia cofnęły skargę i w najlepszej zgodzie udały się do domu.

— Najważniejsze jest — utrzymywał wtedy genjalny władca teatru — by ludzie rozmówili się ze sobą. Każdy, najbardziej zagniewany człowiek, gdy tylko rozpoczyna rozmowę, pozwala ze sobą mówić.

Gdy człowiek poczyna mówić, wychodzi z samotności swego ja i każde jego słowo zbliża go do otaczającego świata. Z chwilą, gdy człowiek pierwotny posiadł mowę, stał się on zdolnym do współżycia i miłości bliźniego. Dopiero gdy człowiek przemówił odezwał się w nim duch boży.

Ale w każdym z nas rodzi się dziwna chęć nadużycia tej naszej cudownej własności. W tem samem mieście, w którem słowo doszło do najwyższego rozkwitu, powstała także chęć odnalezienia w słowie innej jego strony. Miast jasności miało ono roztaczać ciemność, i miast prawdy głosić błąd. To sofiści odkryli tę dziwną obosieczność słowa.

Głosili oni, że słowo przez się jest tylko znakiem, który wskazuje kierunek i nie posiada stałej a niezawodnej wartości.

Wiedzieli oni, że słowo samo przez się nie określa żadnej rzeczy, tylko ją zwiastuje, zaś szukanie jej należy do człowieka. Na tem spostrzeżeniu ugruntowali oni swą teorję i bawili się słowami czyniąc coraz większe zamieszanie w pojęciach swych adeptów.

Gdy mówimy, że człowiek chętnie pozwala pogadać z sobą, to w naszem pojęciu znaczy to, że człowiek ów porzuca swą samotność i zgadza się do pewnego stopnia wtajemniczyć nas w swe myśli i w świat swej duszy. Nie należy tylko pozwolić mu na zbyt długą rozmowę, gdyż rozmowa taka to tylko wyrzucanie ze siebie szeregu słów, które pokrywają głęboką przepaść jaka dzieli ludzi pomiędzy sobą.

Ale czyż i tu nie czujemy powiewu miłości, który gości na szczytach słowa ludzkiego? Tak długo jak człowiek wierzy w słowo, tak długo jest ono dla niego świętem. To są czasy jego rozkwitu. Wtedy wznosi się ono jak skrzydlaty ptak i staje się symbolem najświętszych dóbr ludzkiego ducha.

Na ustach Homera rodziły się owe skrzydlate i owiane wieczną poezją dźwięki i każda poezja stara się uczynić to samo i znaleźć szczyty, na których mogłaby się oprzeć.

Zdaje się nam wtedy, jakby słowo broniło się wszelkimi sposobami od pozostania tylko znakiem. Pragnie ono stać się symbolem i istotą.

Dlatego mówmy ze sobą, ale nie „rozmawiajmy" i nie pogłębiajmy przepaści, która dzieli wszystko, co żyje na ziemi.

CZYTAJCIE
„Głos Polski".

Dwie żony prezydentów.

Mrs. Harding i mrs. Coolidge.

Aż do chwili zgonu prezydenta Hardinga, żona jego była pierwszą damą Ameryki. Z chwilą śmierci prezydenta Hardinga automatycznie Coolidge wstąpił na jego miejsce a Mrs Harding musiała miejsce odstąpić pani Coolidge. „Le roi est mort vive le roi.".

W Ameryce żona prezydenta odgrywa wielką rolę polityczną i towarzyską, dobrze więc będzie wyrobić sobie sąd o tych dwuch kobietach. Pani Harding stale zajmowała się polityką. Wiemy z gazet, że chwilę przed skonem prezydenta siedziała u jego łóżka i czytała mu nadchodzące depesze. — Mąż pani Harding żywił do niej wielkie zaufanie i polegał na jej zmyśle nietylko kupieckim, ale i politycznym i tak w swoich sprawach prywatnych, jak i w sprawach polityki często zasięgał jej rady. P. Harding, jako żona prezydenta przedewszystkiem zajmowała się poważną stroną stanowiska, jakie dawał jej urząd męża.

Pani Coolidge, jakkolwiek często w Waszyngtonie była zmuszona reprezentować i z obowiązków tych znakomicie się wywiązała, wykształceniem i doświadczeniem nie dorównywa swej poprzedniczce. Za to jako wychowawczyni dwuch synów, jako gospodyni i pani domu miała jeszcze przed przesiedleniem się do Waszyngtonu, jak najlepszą sławę. Przy wybitnie silnym charakterze pani Coolidge zatrzymała jednak formy sansgene i wesołość swych nie tak bardzo dalekich studenckich czasów. Jest wielką przeciwniczką sztywnych form i ceremonjału, do których niestety, chcąc się przystosować na nowem stanowisku, będzie musiała się przyzwyczaić, pomimo, że Ameryka jest państwem republikańsko-demokratycznem.

272 stopnie niżej zera.

Niezwykle ciekawe doświadczenia czyni holederski przyrodnik Kamerlingh Onnes. Osiągnął on, przenosząc tlen w stan płynny, temperaturę 272 stopni niżej zera, to jest o jeden tylko stopień wyższą od absolutnego stopnia zimna. W ten sposób osiągnął on prawie najwyższy stopień zimna na ziemi, a również rozwiązanie wielu innych problematów.

Okazało się, że wiele żyjątek przy takiej temperaturze nie umiera. Życie zostaje tylko zawieszone i następuje „czasowa" śmierć. Zdolność kiełkowania nie zanika.

Nasiona pszenicy, lucerny i gorczycy utrzymują się przy życiu nawet przy temperaturze 190 stopni niżej zera. Nawet te nasiona, które przechowywane były w płynnym wodorze przy temperaturze 250 stopni niżej zera, kiełkowały zupełnie normalnie. Prócz tego zostało dowiedzione, że przy bardzo niskich temperaturach potrzeba mniej ciepła, by podnieść temperaturę o 1 stopień niż przy wysokich. Dowodzi to, że przedmioty czy ciała bardzo prędko tracą swe ciepło.

Metale stają się z coraz niższą temperatura, coraz gorszemi przewodnikami elektryczności. Próby te są dowodem, że przy pomocy płynnych gazów, a specjalnie tlenu, **będzie można uczynić niejedno doświadczenie i podnieść zasione** nad prawami, które rządzą światem atomów nawet poza naszą ziemią

Spadający nóż.

(6) Przy ul. Łąkowej 32, wypadł z rąk nóż 65-letniej staruszce Elżbiecie Maticzak i uderzył ją w lewą nogę. Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwej staruszce pogotowie ratunkowe przy czem lekarz skonstatował głęboką ranę lewej nogi.

Dr. med.
Lubicz
Cegielniana 43.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie sst. słońcem wytyn
Godziny przyjęć: od 12—1 i od 4—7. 7626—3

Dr. S. KANTOR
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i włosów.
Gabinet Roentgena i światłoleczniczy.
ul. Piotrkowska 144
(róg Ewangielickiej).
Godz. przyjęcia: od 9—2 6 pp. — 8 Dla pań 5—6.

Wyższy
urzędnik prywatny poszukuje natychmiast pokoju umeblowanego lub bez mebli, ew z pensją. Cena obojętna. Łaskawe zgłoszenia pod „Centrum" do „Głosu". 769—1

KUP za 50.000 los na loterję Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej, a wygrasz abonament **na 30 wielkich koncertów ab.** WARTOŚCI OBECNEJ: **Mk. 5.000.000**

Artur Schnitzler.

UMARLI MILCZĄ.

W tej chwili woźnica zapalił latarnię, która rzuciła snop czerwonego światła. Serce jej bić przestało, kiedy ujrzała twarz kochanka: Był on śmiertelnie blady, z pod przymkniętych powiek widać było tylko białka oczu, a z pobladłych ust płynęła krew.

Woźnica ukląkł obok niej na ziemi i uniósł głowę leżącego.

— Co robisz! — krzyknęła zduszonym głosem.

— Zdaje mi się, że stało się wielkie nieszczęście...

— To niemożliwe... — Emma zaczęła sobie powoli zdawać sprawę z sytuacji. — Trzeba natychmiast zawezwać lekarza!

Woźnica wzruszył ramionami.

— Ty więc nie możesz wiedzieć, i ja też nie... Biegnij do miasta, telefonuj po pogotowie, trzeba sprowadzić ludzi...

— Idę już, idę. Ale czy to się na co zda?

Zostawszy sama, Emma pochyliła się znowu nad leżącym, ale z zamkniętych ust nie wychodziło już żadne tchnienie, a krew na policzkach zastygła. Spojrzawszy w wygasłe oczy — zadrżała:

— Czemu ja nie wierzyłam? To przecież pewne — on już nie żyje.

Trzęsła się z trwogi i wciąż o jednem tylko myślała: że jest tutaj sama jedna z trupem u swych kolan. Nie, nie jest zupełnie sama, jest przecież światło... I nagle owo światło stało się dla niej czemś drogiem, przyjaznem niemal czemś, co ją ochraniało przed tym nieruchomym strasznem ciałem. A potem nowa myśl — co będzie kiedy ją tu ludzie zastaną ze zmarłym?...

Z dala rozległy się jakieś głosy.

— Już idą...

Światło ją może zdradzić... Szybkim ruchem przewróciła latarnię, która natychmiast zgasła. Byle jej tylko nikt nie zobaczył. Byłaby zgubiona, gdyby się dowiedzieli, że była jego kochanką. Może już przecież stąd odejść, już mu się na nic nie przyda. Jest coprawda ciemno, ale zna kierunek drogi. Czuje, że coś ją tu zatrzymuje — wydaje się jej, że to on — wysiłkiem woli zwycięża owa siłę i jednocześnie zdaje sobie sprawę z tego, że to błoto tamowało jej kroki. Teraz już idzie... biegnie... ucieka... żeby tylko dojść do mostu, wtedy będzie ocalona.

Dobrze zrobiła, że odeszła stamtąd, ma przecież męża i dziecko, do których musi wrócić. Nareszcie przebyła most i otoczył ją ruch wielkomiejski. Tuż obok niej przejeżdża karetka pogotowia. Emma wie doskonale dokąd ona podąża i zdaje jej się przez chwilę, że i ona powinna wrócić wraz z tą karetką tam, skąd przybywa. Opanował ją wstyd niewypowiedziany, wstyd, jakiego nigdy jeszcze nie doznawała; poczuła, że postępek jej był zły... Ale w miarę tego, jak szum kół karetki zwolna się oddalał, duszę jej ogarniać poczęła wielka radość. Czuła, że niebezpieczeństwo już minęło.

Spojrzała na zegarek. Ma jeszcze dużo czasu, bo mąż miał wrócić tego wieczora nieco później. Będzie mogła jeszcze się przebrać. Miała przy sobie klucz od drzwi wejściowych, otworzyła je więc bez szmeru. Przebiegła przedpokój i wpadła do swej sypialni. Gorączkowo zrzuciła z siebie suknię i włożyła peniuar.

W przedpokoju rozległ się dzwonek i zabrzmiał głos męża. Teraz musi być silna — inaczej wszystko stracone.

Jednocześnie z mężem weszła do jadalni.

— Już wróciłaś.

— Ależ tak, już dawno!

Przy stole siedział już pięcioletni ich synek.

— Posiedzenie jeszcze nie skończone.

— A nad czem radzą? — zapytała.

Począł jej opowiadać, a Ema udając, że słucha, myślała wciąż o jednem:

Jestem ocalon, jestem w domu... Nagle wpadła jej do głowy nowa myśl:

— A może on żyje?.. Odzyska przytomność i zobaczy, że jest sam jeden na polu w ciemnościach... Jeżeli ją zawoła po imieniu... pomyśli, że może leży gdzieś również raniona... Ale woźnica powie mu, że była tu jeszcze, kiedy szedł po pomoc... I wtedy on odgadnie, że opuściła go, aby się ratować... żeby się zemścić—wyjawi jej imię...

— Co ci jest? — zapytał mąż, podnosząc się z miejsca.

— Co?.. co?..

Profesor spojrzał na nią badawczo:

— Czy ty wiesz, żeś zasnęła i...

— I co?..

— Krzyknęłaś nagle...

— Doprawdy?

Czy ci się coś śniło?

— Ja nie wiem, nic nie wiem... Badawczy wzrok męża utkwiony był w jej oczy.

Ema odzyskała nagle siłę woli. Podeszła do męża i przytuliła się do niego czule, wesoło nieomal.

I podczas tego, kiedy wargi męża spoczywały na jej rozpalonem czole, myślała sobie:

— To był zły sen... on nie wstanie z grobu, nie zemści się na mnie... bo on już nie żyje... a umarli milczą.

— Dlaczego ty to mówisz? — zabrzmiał nagle zdziwiony głos jej męża.

Ema osłupiała.

— Czy ja coś mówiłam?

— Powiedziałaś, umarli milczą. Z jego spojrzenia zrozumiała, że nic już przed nim ukrywać nie może. Wiedziała, że za chwilę powie cała prawdę temu człowiekowi, którego od tylu lat oszukiwała.

I podczas, kiedy dziecko wychodziło z pokoju, a wzrok jej męża, spokojny i badawczy, wciąż był utkwiony w jej oczach—Ema poczuła nagle w swej duszy wielki spokój, jakgdyby zło zostało już naprawione.

Tłum. Ig.

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86. Redaktor i wydawca **Marceli Sachs.**